Michał Sitarz

Rok:
Wydawnictwo:
Miejsce wydania:

W powieści "Neuromancer" Williama Gibsona, Case i jego towarzysze otrzymują wytyczne od swego pracodawcy za pośrednictwem Sieci. Wykonując kolejne polecenia tajemniczego zleceniodawcy co rusz łamią prawo i kolejne zabezpieczenia w cyberprzestrzeni. Przez moment nawet nie podejrzewają jednak, że ich chlebodawca może nie być człowiekiem: jest ich boss mianowicie potężną Sztuczną Inteligencją zwaną Wintermute, która pragnie połączyć się z inną SI w celu stworzenia super-potężnego, zunifikowanego umysłu sieciowego. I w tym właśnie celu Wintermute zatrudnia Case'a i spółkę...

W całej powieści Gibsona właśnie ten element wydaje mi się najbardziej intrygujący i stanowiący kwintesencję świata przedstawionego: bohaterowie są skazani na permanentny brak pewności dla kogo wykonują zadania, z kim mają do czynienia, kto jest ich zleceniodawcą i partnerem. Dosłownie wszystko przesiąknięte jest nieokreślonością i epistemologiczną wątpliwością, która nieuchronnie musi przeistoczyć się w wątpliwość ontologiczną: przecież kwestionowania naszej wiedzy musi prowadzić także do poddania w wątpliwość natury samego źródła owej wiedzy, czyli w tym wypadku partnera, z którym się komunikujemy za pośrednictwem elektronicznych łącz, a którego przecież nie mieliśmy sposobności poznać, zobaczyć, ani tym bardziej dotknąć.

Jeżeli nie sposób wykazać różnicy pomiędzy świadomością 'sztuczną', a 'naturalną', to czy jakiekolwiek różnicowanie nie traci aby uzasadnienia i nie staje się logicznie chybionym wysiłkiem? To nic innego przecież jak jeden wielki test Alana Turinga, pioniera w dziedzinie badań nad Sztuczną Inteligencją. Proszę sobie wyobrazić pokój, do którego nie możemy wejść, ani w żaden inny sposób poznać jego zawartości. Jedyną możliwością skontaktowania się z kimś lub czymś przebywającym w owym zamkniętym pomieszczeniu to użycie komputerowego terminalu. W celu zidentyfikowania, czy obcujemy z człowiekiem, czy może jedynie ze sprytnym komputerem, za pośrednictwem klawiatury możemy zadawać rozmaite pytania. Turing postulował, że jeżeli nie zdołamy rozszyfrować kim jest nasz rozmówca, nadamy tym samym inteligencji maszynowej status intelektualny równy ludzkiemu.

W świecie Gibsona świadomość człowieka może zostać 'zeskanowana' i sprowadzona do postaci konstruktu ROM, czyli czegoś w rodzaju niewielkiej kostki pamięci, którą można swobodnie schować do kieszeni. Taka możliwość niewątpliwie podważa wyjątkowość człowieczeństwa, niepowtarzalność ludzkiej świadomości, kwestionuje istnienie czynnika niematerialnego w żywych organizmach (duszy). Skąd mamy wiedzieć u licha, że w danym momencie gawędzimy z wujkiem Kaziem, a nie z jakimś tam podstępnym chipem? Czy istnieje zresztą jakaś różnica? Takim właśnie konstruktem ROM jest w powieści przyjaciel protagonisty,

niejaki Dixie. Ale czy ów Dixie w postaci informacji zaklętej w plastikowo-metalowym amalgamacie to aby na pewno ten sam Dixie sprzed transformacyjnej operacji? A może to tylko jego perfekcyjna imitacja, doskonały program symulujący, będący niczym więcej, jak właśnie programem tylko? Definiuje zatem Gibson nową gałąź ewolucyjną, przedstawia nowe formy bytu zrodzone w galopującym procesie informatycznych i technologicznych przeobrażeń. Kwestionuje wyjątkowość i niepowtarzalność ludzkiej tożsamości i świadomości, jego dogłębnie stechnologizowany świat wypełniony jest hiper-rzeczywistymi reprezentacjami, które brutalnie wypierają i usuwają w cień niedoskonałe oryginały. Świat "Neuromancera" to także świat przesiąknięty nihilizmem, pozbawiony nadziei, pogodzony z koniecznością podporządkowania się zrodzonemu z informacyjnego chaosu Elektronicznemu Bogowi.

Bohaterowie "Neuromancera" są jedynie maluczkimi wykonawcami misternej intrygi uknutej przez potężne, quasi-demiurgiczne Sztuczne Inteligencje. Człowiek zostaje sprowadzony do roli pionka, często zupełnie bezrefleksyjnie wykonującego polecenia maszyny. Sytuacja ta została doprowadzona do skrajności w znakomitym opowiadaniu "Maneki Neko" autorstwa innego amerykańskiego pisarza - Bruce’a Sterlinga, uznawanego za drugiego obok Gibsona ojca-założyciela literackiego nurtu cyberpunk. W opowiadaniu tym zarówno protagonista Tsuyoshi Shimizu jak i wszyscy inni przedstawiciele sieciowej społeczności doskonale wiedzą, co w danej chwili mają czynić. Po prostu otrzymują bardzo precyzyjne wytyczne na swoje osobiste komunikatory (zwane ‘pokkeconami’): że oto należy podać kubek kawy danemu jegomościowi odpoczywającemu na ławce w parku, że oto trzeba niepostrzeżenie podrzucić upominek do czyjegoś bagażu w windzie, itd. Tysiące takich niepozornych czynności to zaledwie cząsteczki wielkiego i drobiazgowo przemyślanego planu realizowanego za pośrednictwem Sieci. Planu, o którym ludzcy wykonawcy nie mają zielonego pojęcia. Nie do końca jasne jest jednak, kto ową potężną siecią zarządza - grupa sprytnych ludzi, czy mamy może do czynienia z samodzielną inteligentną maszynerią, która po prostu rozdaje dyspozycje owym ludzikom należącym do sieciowej społeczności. Sieć wie wszystko o swoich ‘obywatelach’, wykorzystując tę wiedzę może doprowadzać do kojarzenia par lub może obdarowywać ‘trafionymi’ prezentami kogo trzeba. Może ochraniać swoje ludzkie ogniwa lub eliminować wrogów zagrażających sieciowemu kolektywowi. Wszystko w imię nieprzeniknionego Planu.

Wcale nie wykluczam, iż powyższa wizja Sterlinga może doczekać się realizacji (i to w nie tak znowu odległej przyszłości). System ten to taki nowy rodzaj socjalizmu, państwa opiekuńczego, do którego nostalgię możemy zaobserwować na każdym niemal kroku. To w pewnym sensie tęsknota za wyidealizowanym wyobrażeniem o socjalistycznej władzy scentralizowanej, której naczelnym zadaniem jest "mądrze i sprawiedliwie zarządzać społeczeństwem i środkami produkcji". Ludzie być może oddadzą swój los - nawet całkowicie bezwiednie - w ręce bardziej inteligentnych zarządców i planistów (cóż z tego, że elektronicznych). W opinii mojego znajomego, który SF zajmuje się "zawodowo", świat "Maneki Neko" to bardziej utopia niż dystopia, raczej wizja raju niż piekła, z czym kiedyś nie mogłem się zgodzić. Ale teraz w ogóle postrzegam takie postawienie sprawy jako niezbyt uzasadnione logicznie - no bo czym jest np. plantacja ludzkich baterii ze świata braci Wachowskich ("Matrix")? Dla jednych to prawdziwa sielanka, a dla innych paskudne zniewolenie i nieszczęście do kwadratu. Główny bohater "Maneki Neko" niewątpliwie jest szczęśliwy (mówi o tym otwarcie), jego życie jest dobrze zorganizowane i nade wszystko bezpieczne. W jego

przekonaniu dobrze i uczciwie wykonuje on swoją pracę i nie ma sobie nic do zarzucenia. To ważne. Ale - powie ktoś inny - przecież żyje on w całkowitej nieświadomości, nie wie do jakich to celów jego dobroduszny wysiłek jest wykorzystywany! Kwestia perspektywy, kwestia perspektywy proszę państwa...

***

Powieść Gibsona ukazała się w roku 1984 i naonczas była to wyłącznie literacka fantazja. Czy jednak obawy i ‘proroctwa’ Gibsona znajdują jakiekolwiek odzwierciedlenie w naszej dzisiejszej rzeczywistości? Czy istnieją przesłanki, które mogłyby usprawiedliwić kwestionowanie natury źródła naszej wiedzy (np. osoby, z którą się w danym momencie komunikujemy stukając beztrosko w klawiaturę), a zatem i prawdziwości tejże wiedzy? Jak najbardziej - przecież w dzisiejszej Erze Sieci możliwe i coraz bardziej powszechne jest porozumiewanie się za pomocą Internetu, a to z pracodawcą, a to z przyjaciółmi czy z kimkolwiek innym, na płaszczyźnie gwarantującej nam niemal absolutną anonimowość. Można korespondować z kimś dzień w dzień przez całe lata bez konieczności ujawniania swej tożsamości, płci, wyglądu fizycznego i praktycznie jakichkolwiek innych cech. Wszystko może być grą pozorów, łgarstwem, jedną wielką wyrafinowaną mistyfikacją. Smukła i powabna osiemnastolatka lubiąca jogging i Cartoon Network może okazać się dwustuletnim dziadem pijącym na umór, zaś młody-przystojny, niezależny finansowo i wysportowany kawaler do wzięcia, to być może obchodzący właśnie złote gody brzuchaty sadysta.

Ostatnimi czasy na każdym kroku możemy natknąć się na obrazek będący elementem kampanii przestrzegającej przed pedofilami czyhającymi w Internecie. Obrazek ów przedstawia plecy (i odsłoniętą część poniżej pleców) nieprawdopodobnie obleśnego, podstarzałego otylca, odzianego w "porzygać się można" podkoszulek. Ów stary zbereźnik właśnie wysyła taki oto zachęcający komunikat: " Cześć Aniu, tu Wojtek, też mam 12 lat. Chętnie Cię poznam". Taka forma anty-pedofilskiej kampanii jest namacalnym dowodem, iż dostrzeżono wagę opisywanego tu problemu. Jest wyrazem świadomości, jak dalece postąpiła i do czego może prowadzić epistemologiczna niepewność użytkowników Internetu, czyli w tym wypadku niepewność dotycząca treści i źródła przekazu. A swoją drogą, to ciekawe, jak prezentuje się ta Ania, do której nasz Wojtek tak namiętnie ‘ćwierka’: bo nie możemy przecież wykluczyć, że owa Ania okaże się jakimś Wojtko-podobnym potworem o płci ciężkiej do zidentyfikowania, potworem nie tylko od strony wizualnej, ale przede wszystkim mentalnej, czyli o jak najgorszych, absolutnie sfiksowanych preferencjach i intencjach. Nie zamierzam tu jednak zbytnio roztrząsać aspektów moralnych tego zjawiska - interesuje mnie bowiem w tym momencie raczej jego mechanizm i wymiar czysto filozoficzny.

Przyjrzyjmy się kolejnemu przykładowi wykorzystania szeroko rozpowszechnionych technologii do niecnych celów (tym razem przykład cyberpunkowego koszmaru został zaczerpnięty z bliskiego mi otoczenia). Otóż pewien przystojniak nie lada poznał całkiem do rzeczy sympatyczną kobitkę. Romans nie trwał jednak zbyt długo, bo oto na horyzoncie pojawił się inny amant i ową sympatyczna kobitkę bardziej oczarował niż pierwszy adorator. Po jakimś czasie odrzucony i rozgoryczony chłopaczyna otrzymał obiecującego SMS-a od owej nimfy i tak zaczęła się ich SMS-owa, pikantna korespondencja, która trwała z górą trzy lata (a być może trwa i do dnia dzisiejszego). Co w tym jednak jest takiego nadzwyczajnego? Ano nasz bohater

chyba nawet przez sekundę nie podejrzewał (zupełnie jak jakiś cyberpunkowy bohater), że przez cały ten czas słał wiadomości nie do ukochanej ślicznotki, lecz do kolektywnego mózgu, czyli grupki okrutnych szyderców, którzy gnębili owego, niczego nie podejrzewającego kolegę przez całe lata, robiąc sobie z niego po prostu zwykłe jaja. Cała ta 'haniebna mistyfikacja' była trochę jak wyjęta z filmu "Truman Show" Petera Weira: wszyscy naokoło wiedzieli, a główny zainteresowany nie wiedział nic. Dochodziło nawet do takich nieprawdopodobnych sytuacji, kiedy to nasz bogu ducha winien niczego nie podejrzewający nieszczęśnik siedział przy jednym stole ze swoimi prześladowcami, nagle jeden z owych okrutników opuszczał pomieszczenie rzekomo za jakąś potrzebą, a nasz bohater otrzymywał w tym czasie SMS-a od swej lubej. Z reguły odpisywał, a spiskowcy zachowywali kamienne twarze i dopiero później rozkoszowali się swoim triumfem i wykpiwali czułe słówka SMS-owej korespondencji. Nic nie mogło ich zdradzić.

Niedawno sam padłem ofiarą, a raczej podejrzewałem, że mogłem paść ofiarą, podobnej grubymi nićmi szytej intrygi. Otrzymałem mianowicie e-mail o takiej oto treści:

"do michała sitarz joł młody jak bedziesz miał czas to odpisz ja jestem twoim braciszkiem blizniakiem gdyz nazywam sie tak samo jak ty michał sitarz tylko ze ja pochodze z małopolski mam pytanie nie posiadasz czasmi rodziny w górach bo ja słyszałem od moich dziadków ze nasz ród wywodzi sie z gór a naszego nazwiska nie jest zaduzo na tym szarym swiecie wiec jesli cie najdzie ochota zeby porozmawiac to
pisz na mejla nara bracie".

Naturalnie nie mając pewności, kto za tym wszystkim stoi (bo od razu założyłem, że ktoś mnie "wkręca"), podejrzewałem niecny spisek kogoś z mojego otoczenia. Biłem się z myślami, że może to rzeczywiście jakiś mój imiennik, a nie żaden znajomek-dowcipniś. Jednak wydało mi się, że wyczuwam w tym liście coś znajomego, że zastosowany rodzaj humoru odpowiadał psychologicznemu rysowi kogoś, kogo znam. Nie potrafiłem jednak sprecyzować, od kogo wiadomość mogła pochodzić. Przez dobrą chwilę zastanawiałem się także, czy to nie aby ja sam do siebie napisałem, a amnezji swej nie zawdzięczam przypadkiem jakiejś męczącej, obficie zakrapianej "uroczystości". Ale i to wykluczyłem sprawdzając daty w notesie. Dlaczego zwrócił/zwróciła się do mnie "młody", skąd od razu taka bezpośredniość? Odpisałem tak oto:

"Witam, to chyba zart, nie? Nie wiem do konca czyj, ale cos mi sie zdaje, ze to niejaki Jan B. moze za tym stac.... tak czy siak, pozdrawiam michal sitarz (sic!) - the twin".

Oczywiście "mój imiennik" odrzucił moje oszczercze pomówienia i mało eleganckie insynuacje, podał więcej danych, zaklinał się, że on to ja, tzn., że nazywa się tak samo jak ja, itd. Czy może to jednak uspokoić moją podejrzliwość i rezerwę? Nie podejrzewam przecież, że to jakiś przepotężnie inteligentny Neuromancer albo ledwie taki Wintermute (też od Gibsona) zabawiał się ze mną w niejasne gierki - przecież do wyprodukowania powyższej wymiany zdań wystarczyłby zwyczajny Commodore 64, Atari 800 sprzed blisko ćwierć wieku albo jakieś jeszcze bardziej prymitywne elektroniczne liczydło (przepraszam mój imienniku, ale ugodziłem także w siebie). Zatem żadnej Sztucznej Inteligencji narodzonej w sieci (ani poza nią) nie biorę pod uwagę, nic z tych rzeczy. Przecież założenie elektronicznego adresu to kwestia kilku

sekund. Można napisać, że jest się kimkolwiek, imiennikiem kogokolwiek. Po co? No a po co opisany powyżej kolektywny mózg oprawców gnębił przez całe lata jakiegoś szarego człowieczka, topiąc go powoli i metodycznie w utkanej z premedytacją iluzji? Ot tak, po prostu - dla zabawy. Żadna głębsza motywacja nie jest konieczna, aby nawiązać z kimś kontakt, założyć maskę i oddać się podniecającej lub jedynie zabawnej (ale zawsze wciągającej) G r z e.

P.S. Z dużym prawdopodobieństwem zakładam, że padłem ofiara własnej paranoidalnej konfabulacji i stałem się zakładnikiem fałszywych konstrukcji myślowych. Jeśli tak jest w istocie, mojego imiennika, który do mnie napisał, gorąco przepraszam. Spróbuję się poprawić. Poza tym dziękuję mojemu imiennikowi za zgodę na umieszczenie fragmentu naszej korespondencji.

Autor jest redaktorem amerykanistycznego portalu American Civilization Website http://www.saga.org.pl